Rocznik III — Kraków, 10 Stycznia 1898. — Nr. 1.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Z moich wspomnień.

IV.

Zdania takie notowaliśmy sobie skrzętnie w pamięci, bo każde słowo Szujskiego miało dla nas wagę i powagę, i pomimo poufałości, w jakiej żyliśmy z nim, mieliśmy zawsze należyty respekt dla jego wyższości umysłowej. Czuł on dobrze to nasze milczące uwielbienie, czytał je wyraźnie w oczach naszych i znać było, że sprawiało mu to pewne zadowolenie, przebywać w kółku ludzi oddanych mu zupełnie, nad których duszami panował, a z drugiej strony znowu nasze otoczenie oddziaływało na jego umysł wrażliwy, przejmował się naszemi wierzeniami i pojęciami, on — wychowaniec tradycyj szlacheckich, miewał często buntownicze porywy wyznawców młodej, demokratycznej Polski; — artystyczna dusza jego, w gorącej atmosferze serc naszych,. rozpalała się nieraz aż do czerwoności,—

Kiedy miałem wyjeżdżać do Włoch w r. 1858, napisał mi wtedy na pożegnanie wiersz, w którym, między innemi, były te słowa:

Polak — nabożnie całuj pantofel papieża;
Lecz z Kordyanem nie przynoś krwawej ziemi w darze,
Bo ci powie o łasce Boskiej i o carze.
Lub szwajcarskiego wyśle na ciebie rycerza,
Aby lśniącym bagnetem uczył cię dogmatu.

Takich słów nie napisałby już z pewnością później, gdy po stopniach swoich „Melodyj biblijnych“, drukowanych w dodatku do „Czasu“, dostał się wreszcie do obozu konserwatywnego.

Zdaje się, że wejście tam, było od dawna [illegible] jego marzeń, choć się z tem ukrywał [illegible]ydliwie przed nami. Nie zadawalniały go laury [illegible]ał w „Dzienniku literackim“, ani towar[illegible]h towarzyszy po lutni, — pragnął on uznania wyższej władzy, a wyrocznią dla niego pod tym względem był „Czas“ z Siemieńskim na czele, który dzierżył wtedy niepodzielnie berło krytyki — przynajmniej w Krakowie.

Pismo to miało wtedy wygodny system zabijania wszystkich ludzi, wszystkich objawów życia, które mu były nie na rękę — zabijania milczeniem, co mu tem łatwiej przychodziło, że to było jedyne pismo w Krakowie. O czem więc, albo o kim chciano, aby świat nic nie wiedział, — niepisano wcale. Rozumie się, że nazwisko Szujskiego, pisującego do „Dziennika“, redagowanego przez tak strasznego demagoga, jakim był Jan Dobrzański w oczach „Czasu“, było także na liście proskrybowanych, skazanych na pogrzebanie, co Szujskiego nie mało gryzło. Zdradzał się z tem nieraz w rozmowie ze mną, a choć mówił o tem niby żartem, drwiąco, jednak w tonie głosu czułem, że go to bolało. Był on z tego powodu w niezgodzie ze sobą samym. Młodzieńcza jego, zapalna, pełna życia dusza, rwała się tam, gdzie się odzywały nowe hasła postępu, pod sztandary młodych wojowników, gotujących się do szturmu, — a tradycya, przyzwyczajenie, wychowanie, kierowało wzrok jego, pełen tęsknoty, ku okopom św. Trójcy, wśród których siedzieli członkowie jego rodziny, towarzysze szkolni — i wybitne osobistości, przed których powagą mimowolnie się korzył.

Uważałem, że od czasu do czasu napadały [illegible] takie pokus[illegible] dezertowania. Były to bardzo niewyraźne symptomy, a jednak wiele mówiące.

I tak naprzykład, raz szliśmy na „wianki“. Tradycyjnego tego zwyczaju, przedtem nigdy uroczyście nie obchodzono w Krakowie. Zjawiało się wprawdzie czasem nad Wisłą jedno, drugie grono panien i bawiło się puszczaniem skromnych wianuszków na wodę, ciekawe wróżby zamążpójścia, ale to się odbywało prywatnie, tak, jak np. lanie ołowiu lub wosku w wilię

św. Jędrzeja. Dopiero młodzież w roku — nie pamiętam już dobrze czy w pięćdziesiątym siódmym czy ósmym zrobiła z tego zwyczaju publiczną uroczystość. Dość było puścić wieść po mieście, że będą śpiewy, ognie nad Wisłą, pod zamkiem, aby odrazu zebrały się tłumy ciekawych. Kraków ma tak mało rozrywek (wtedy miał ich jeszcze mniej), że każda, przerywająca ciszę monotonnego życia, ciągnęła ludzi, szczególniej gdy to nic nie kosztowało.

Pierwszy obchód wianków był bardzo skromnych rozmiarów. Kilkudziesięciu młodych ludzi zebrało się za Wisłą, naprzeciw zamku i tłumów zalegających jego stoki i przy blasku bengalskich ogni, śpiewało narodowe pieśni. Między młodymi znalazł się wtedy także sędziwy Wincenty Pol i z zadowoleniem bił „bhawo“ młodzieży, wznawiającej „phastahe“ zwyczaje i śpiewał razem z nami. Na drugi rok urządziliśmy to już na większą skalę, — zorganizowało się porządniejszy chór, zamówiło się ognie sztuczne i obchód budził już powszechne zainteresowanie w mieście.

Spieszyliśmy także na tę uroczystość — Szujski, Szczepański Alfred, Turski i ja, — gdy na rogu ulicy Wiślnej, któryś z kolegów, spotkawszy się z nami, opowiadał z ferworem, że nad Wisłą tłumy nieprzejrzane czekają na wianki, ale i policya się zjawiła i obsadziła oba brzegi, a patrole snują się między publicznością z nasadzonymi bagnetami.

— „Brawo! będzie awantura — zawołał ucieszony Szczepański, gorący w owym czasie i chciwy na tego rodzaju sprawy — chodźmy panowie!

I puściliśmy się w stronę Zwierzynieckiej ulicy; ale równocześnie spostrzegliśmy, że Szujskiego już między nami nie było. Zniknął, ani wiedzieliśmy jak i gdzie.

Był to pierwszy objaw wstrętu do wszelkich demonstracyj przyszłego członka straży pożarnej, pierwsza obawa przed czynnościami, niestojącemi w zgodzie z władzą.

V.

Bardziej jeszcze odsunąć go musiało od nas energiczne wystąpienie młodzieży akademickiej w sprawie językowej. — Był to już zapewne w jego oczach rodzaj buntu przeciwko legalnej władzy uniwersyteckiej, gdy gorętsze żywioły na uniwersytecie, porozumiawszy się ze sobą, wysłały do ministra oświaty, do Wiednia, dwóch delegatów, domagając się wykładów w języku polskim. Delegaci owi w przedpokoju ministra spotkali się odrazu z komisarzem policyi, który ich zaaresztował i odstawił do Krakowa, a senat uniwersytecki uważał za stosowne usunąć z uniwersytetu owych dwóch delegatów za to, że się tak zbrodniczego dopuścili czynu.

Gdy wieść o tem doszła do Paryża, hotel Lambert, który wtedy bardzo interesował się losami kraju, a szczególniej młodzieży, ofiarował owym dwom relegowanym słuchaczom uniwersytetu utrzymanie w Paryżu dla dalszego kończenia studyów. Jeden z nich, Wojciech Wołek, słuchacz medycyny, chętnie przyjął tę propozycyę, dogadzało mu to nawet, że będzie w Paryżu, zamiast w Krakowie. Drugi jednak, Alfred Szczepański, odrzucił ją z oburzeniem, uważając jako jałmużnę, której nie potrzebował, gdyż, jak się wyraził, to co zrobił, zrobił z poczucia obowiązków, dla dobra kolegów, a nie dla hotelu Lambert i nie chce, aby mu za to płacono.

Dobre chęci hotelu Lambert ostatecznie okazały się zbytecznemi, gdyż Senat, po głębszym namyśle, czy też w skutek instrukcyi, otrzymanej z Wiednia, cofnął wyrok banicyi i delegaci pozostali nadal w uniwersytecie; ale młodzież zapamiętała sobie pełne godności i szlachetnej dumy zachowanie się Szczepańskiego w tej całej sprawie, czyn jego podnosiła do wysokości bohaterstwa i od tego czasu stał on się wybitną osobistością na uniwersytecie. Tym, którzy przybywali do Krakowa w celach propagandy nowych prądów — wskazywano go jako najpodatniejszego do tego, najenergiczniejszego i najodważniejszego. W ten sposób stał on się niejako punktem, o który zahaczały się konspiratorskie nici, łączące tajemnie młodzież różnych uniwersytetów ze sobą, i tem wytłomaczyć sobie można ważną dosyć rolę, jaką chwilowo potem odegrał w wypadkach sześćdziesiątego trzeciego roku. Szujski od całego tego ruchu trzymał się zawsze w przyzwoitej odległości, nie bez pewnych zapewne walk wewnętrznych i wyrzutów sumienia, bo dusza jego młodzieńcza, zapalna, pełna szlachetnych porywów, rwała się do czynów, a refleksya, no i wpływ osób starszych, z któremi coraz więcej w bliższe wchodził stosunki, przytrzymywały ją za poły i nie dały się jej awanturować.

Ta dwoistość jego natury wytwarzała często rażące niekonsekwencye w jego czynach i pismach. — Autor „Brutusa“ zachwycać się musiał czynami swego bohatera, podnosić jego buntownicze zamachy przeciw Cezarowi — a równocześnie w życiu, jako człowiek, potępiał wszelkie spiski, wystąpienia przeciw legalnej władzy, i stronił od nich.

Kiedy w kilka lat później — już po roku sześćdziesiątym trzecim, podawano powtórnie adres do ministra oświaty w sprawie języka polskiego, już nie od młodych zapaleńców, ale od całego uniwersytetu, a inicyatywa do tego wyszła od ludzi tak statecznych, poważnych i głęboko naukowych, jak n. p. Tadeusz Wojciechowski, — Szujski, uznając słuszność żądania, porwany szlachetnym zapałem, jeden z pierwszych podpisał się na tym adresie — a w kilka dni później sam wymazał swoje nazwisko.

Przytaczam tu te szczegóły dla stwierdzenia, jak człowiek [illegible] tak pełen niepospolitych przymiotów, głębokiej nauki [illegible]iego talentu, miękkim był i chwiejnym w czynach [illegible] wpływom swego otoczenia i dał

się powodować ludziom częstokroć o wiele niższym od siebie umysłowo, ale silnej woli i zdecydowanym. — Szujski miał coś Hamletowskiego w swojej naturze; zbytnia poczciwość serca robiła go wahającym się i niepewnym, w każdej sprawie widział złe i dobre strony, i nie miał odwagi zdecydować się na czyn, dopóki go ludzie lub wypadki nie popchnęły do niego.

Jużto w ogóle moralność polityczna dziwne przechodziła koleje i zmiany w ciągu tych zaledwie kilkunastu lat. Spiskowcy, skazani przez rząd na śmierć za zbrodnię stanu, stawali się potem ministrami i głównymi filarami tego rządu, — to co było zbrodnią przedtem po kilku latach stawało się cnotą i zasługą — i odwrotnie.

Niktby naprzykład nie uwierzył, za jaką straszną zbrodnię poczytywano w roku 60-tym młodzieży założenie Towarzystwa Bratniej Pomocy akademickiej. Temu, który pierwszy podniósł tę myśl, — a był nim Löwenhardt, dziś doktór w Paryżu,— rzucono w twarz zarzut, że jest szpiegiem, który umyślnie podżega młodzież do tak buntowniczych czynów, aby podkopać byt uniwersytetu. Każdy objaw życzliwości i młodzieńczego zapału w ten sposob starano się stłumić i zniszczyć w zarodku, naturalny bieg wypadków usiłowano wstrzymać, kładąc mu na drodze ciągle przeszkody, niby głazy ogromne, — i nic dziwnego, że nastąpił wylew, który pochłonął wiele ofiar i poniszczył to, co się z trudem wybudowało.

(C. d. n.) *Michał Bałucki.*

Korespondencya J. I. Kraszewskiego.

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.)

Jednocześnie z odebraniem tego listu, a może na kilka dni przedtem, pisał Kraszewski jeden ze swoich stałych listów z Żytomierza do *Gaz. Warsz.* Cały ten list poświęcony był Litwie w przeciwstawieniu do Podola, Wołynia i Ukrainy. Ostry sąd oburzał wołyńskie obywatelstwo, i wiadomo dobrze, z jaką namiętnością wystąpił Wołyń przeciw Kraszewskiemu. W liście, o którym mowa, drukowanym w nrze 54 *Gazety Warszawskiej* 1859 r., dostała się pochwała Litwie, że na niej wszystko idzie „potężniej“, aniżeli na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie brak „ducha ofiary“. Na dowód przytaczał Kraszewski składki na dzieci Tomasza Zana i założenie „Teki Wileńskiej“. Nie szczędził też pochwał księciu Ireneuszowi Ogińskiemu, za szlachetną reformę w polepszeniu bytu włościańskiego i za budowę prywatnej szosy. Z kolei wspomniał i o Akielewiczu: „Chłop z powiatu Maryampolskiego, to pierwszy zwiastun życia umysłowego wieśniaka... Ów chłopek piszący, jest zaprawdę postacią nową i zajmującą w literaturze naszej, a sposób, w jaki pojął posłannictwo swoje, wzbudza dlań poszanowanie. Bóg mu dał światło, ale nie użył go, aby się wydzielić, aby się odłączyć i wynieść nad braci, ale aby być użytecznym“. Wspominał następnie o jego przekładach Homera i Herodota, wyjątki z Illiady chwalił jako „żywe przepolszczenie starej pieśni helleńskiej“. Wspominał i o Słowniku litewskim, ale nadewszystko podnosił piękną myśl wydawnictwa książeczek dla ludu litewskiego. Wszyscy powinni dopomódź Akielewiczowi; — „nie wątpimy, że znajdą się na Litwie poczciwe dłonie“.

W tym właśnie czasie umarła matka Kraszewskiego. Więc dnia 19 marca, „w dzień patrona szczęśliwej śmierci“, pisze Akielewicz list wierszem „do brata w Chrystusie dziś w grubej żałobie“. Był to pomysł naiwny, ale poczciwy. Chciałby nieść Kraszewskiemu pociechę, bo śmierć matki, to największa strata. Mówi to z doświadczenia, „bo sam jest sierotą i dotąd płacze po swojej matce“, której pamięci poświęca kilkadziesiąt rzewnych wierszy. Czuje, jak wielką musi być boleść Kraszewskiego, bo ta, co umarła, „dała mu cząstkę ciała i cząstkę tej duszy“, którą dzisiaj „świeci naszemu narodowi“. Kraszewski prosił go o modlitwę za duszę swojej matki — po co ta modlitwa? — my to raczej jej modłom polecajmy siebie, aby uprosiła Boga, „by nasz kraj zawsze jaśniał takiemi matkami“.

Po liście wierszem jest post-scriptum:

„Czytałem w Gazecie Warsz. Twój list o Litwie i o mnie. Bracie Najmilszy! Każda publiczna mnie oddawana pochwała, wkłada ogromny ciężar na słabe moje ramiona. Czyż go udźwignę? Zresztą ja nie szukam chwały u świata; — dosyć dla mnie, kiedy moja Mateczka we śnie pokaże mi się z uśmiechem — to wiem, że Bóg w Niebie cieszy się z moich czynów. Za to jednak, żeś mnie polecił ogółowi, dziękuję Ci najserdeczniej. Może na Twoje wezwanie znajdą się tacy, którzy podtrzymają moje zamiary co do owych książeczek ludowych. Postawiłeś mnie chłopa obok księcia, zapewne uczyniłeś to nie z umysłu, ale idąc za głosem swoich szlachetnych uczuć i myśli. W obliczu Boga książąt i chłopów niema — są tylko dzieci jednego Ojca... Lecz może o tem nie wiesz, mój Najmilszy, że ów książę jest nadzwyczaj dumny i dziwak. Napisałem do niego list, polecając siebie z moją biblioteczką ludową dla Litwinów. Dla dogodzenia własnej dumie ten człowiek gotów wiele zrobić. Ale to trzeba trafić na humor. Ksiądz Biskup Żmujdzki istotnie człowiek zacny i bardzo czynny [1]). Ma wielu nieprzyjaciół między duchowieństwem dlatego, że srogi i święcie pojmujący obowiązki kapłana. Niedawno wszedł z petycyą do Ministra Oświecenia o gazetkę litewską dla ludu, czyniąc mnie jej redaktorem. Jeżeli Bóg pozwoli

[1]) X. Maciej Wołonczewski, również syn ludu, autor opisu biskupstwa żmudzkiego, człowiek wielkich zasług i nieustraszonej gorliwości.

i my Liewiaki, (?) boćwiaki na cośkolwiek się zdobędziemy. Litwini pruscy mają swoje czasowe pisemko, a u Łotyszów aż dwie gazetki wychodzą, jedna w Mitawie, druga w Rydze.

„Z drugiej znowu strony atakuje mnie Kirkor. Spodziewa się uzyskać pozwolenie na *Dziennik Wileński*. Chce, abym realnie należał do składu redakcyi tego pisma. Ogrom pracy, jakiby wtedy legł na moim karku, oderwałby mnie od innych zatrudnień, które z pomocą Boga, mogą jaki taki przynieść pożytek. Przedewszystkiem pragnę i codzień Boga o to błagam, żeby u nas czem najprędzej przyszło do urządzenia szkółek wiejskich i pomyślano coś o oświacie ludu“.

Poprzestaję na tych wyjątkach z listów Akielewicza, sądząc, że dostatecznie charakteryzują tę postać tak wysoce sympatyczną; — i tak zresztą opuściłem z nich sporo ustępów, świadczących o wysoce obywatelskich uczuciach „Chłopa z powiatu maryampolskiego“. Resztę listów podaję w streszczeniu.

Odezwa Kraszewskiego do „poczciwych dłoni litewskich“, nie pozostała bez skutku. Książę Wilhelm Radziwiłł [1]) przysłał Akielewiczowi 300 rubli na wydawnictwo; 40 rubli dostał od Aleksandra Walickiego: wreszcie książę Ireneusz Ogiński z Retowa napisał do niego bardzo grzecznie, że go „chce powitać pod własną strzechą“. Ucieszył się niezmiernie. Książe jest człowiek próżny, więc gotów tysiącami sypnąć na oświatę ludu. Wybrał się do niego i został dobrze przyjęty; przekonał się, że mylną jest opinia o księciu, jakoby był próżny i tyran. W majątkach jego znalazł ogromne ulepszenia; lud w tych majątkach prowadzi się moralnie, wódki nie pija, jest pracowity i zamożny,— są chłopi mający po 15.000 rubli majątku; — zdarzało się Akielewiczowi, że go włościanie częstowali winem szampańskiem. W Retowie znalazł cztery szkoły: parafialną, elementarną wyższą, „pension“ dla dziewcząt i szkołę agronomiczną. Książę był bardzo kontent, że go Kraszewski pochwalił, a jeszcze większą sprawiało mu radość to, że p i e r w s z ą pochwałę za swą działalność otrzymał od s w o i c h; byłoby mu przykro, gdyby to uczynili obcy i obcym językiem. Sprawę wydawnictw ludowych wziął książę na seryo. Założy własną drukarnię w Retowie, lub w Worniach. Od Akielewicza zażądał, ażeby się przeniósł na stałe do Retowa. (Listy z 18 maja i 30 czerwca 1859 [2]).

W dwa miesiące później znajdował się już Akielewicz w Retowie, gdzie wykładał młodym książętom język niemiecki. Starania biskupa o pismo ludowe spełzły na niczem. Natomiast Ogiński przyrzekł, że wyjedna pozwolenie na wydawnictwo biblioteczki dla ludu. Martwił się Akielewicz, że są tacy, co widzą w jego zamiarach chęć szerzenia prowincyonalizmu [1]). Donosił o śmierci Karoliny Proniewskiej, poetki, zasłużonej i na polu literatury ludowej. Przetłomaczyła ona na język litewski ustępy z „Witoloraudy“ i drukowała je w kalendarzu ludowym; lud, zaręcza Akielewicz, lubi tego rodzaju opowiadania. Wogóle włościanie dużo czytają: historyi świętej, wydanej przez biskupa, rozeszło się w ciągu 3 lat 75.000 egzemplarzy, Żywota Chrystusa 14.000, bajek Fedra w tłomaczeniu księdza Tatare 10.000.

Przez następne 10 miesięcy milczy Akielewicz, aż dopiero 2-go lipca 1860, pisze do Kraszewskiego z Michaliszek pod Maryampolem, gdzie go wziął do siebie Leon Szukszta. Biblioteka ludowa weszła już w życie, w ciągu pięciu miesięcy wydał pięć broszur w 26.000 egzemplarzy. Stara się obecnie o klisze do wydawnictw swoich, bo lud lubi ilustracye. Dla propagandy swoich zamiarów wydawniczych, musiał widocznie często robić wycieczki, bo donosi, że popierają go: marszałek poniewieski Felicyan Karp, Bystram, A. Przeciszewski, Szemioth i duchowieństwo. Troki zrobiły na nim złe wrażenie — są plugawe, nie słychać w nich mowy litewskiej.

Jest jeszcze w tej pierwszej części „Korespondencyi“ jeden list Akielewicza z 21 lipca 1860 pisany z domu ks. Ogińskiego w Wilnie. Była to chwila, kiedy oczekiwano na przyjazd cesarza Aleksandra II.

Nadciągająca burza porwała i uniosła ze sobą owoce cichej a tak szlachetnej pracy Chłopa z powiatu Maryampolskiego. Już na początku r. 1862 [2]) znajdujemy go w Paryżu, gdzie zdala od ukochanej Litwy, przebywał do śmierci (26 września 1887).

Z Paryża od czasu do czasu pisał do Kraszewskiego. Wprawdzie, jak z góry nadmieniłem, druga serya „Korespondencyi“ nie wchodzi w zakres mojej pracy, ale mały wyjątek dla Akielewicza uczynić należy. I tak dowiadujemy się, że w r. 1866 ogłosił odezwę, w której wzywał do godnego przygotowania się do obchodu trzechsetnej rocznicy sejmu lubelskiego 1569 r. Odezwa nie pozostała bez skutku, postanowiono bowiem wybić medal i uroczyście rocznicę obchodzić. „Zamyślamy tu — pisze 17 marca 1869 — o urządzeniu kongresu międzynarodowego, a głównie życzymy sobie przyprowadzić do skutku zjazd słowiański, któryby się odbył w Peszcie. Na nim nastąpiłoby pojednanie między Czechami, Galicyanami, Węgrami i Ser-

[1]) Z Pawołoczy.

[2]) Działalność Ogińskiego spotykała się w ogóle z wielkiem uznaniem. Co chwila w ówczesnych pismach czytamy zachwyty nad gospodarką w Retowie. *Kurjer Wileński* w r. 1860 poświęcił jej osobny artykuł

[1]) Echo tych poglądów znajduje się i w artykule Rogalskiego o Litwie, umieszczonym w „Encyklopedyi powszechnej“ w r. 1864. R. wspomina, że „literaturę litewską zagorzali zwolennicy prowincyonalnych marzeń starali się wskrzesić“.

[2]) „Paryż w lutym 1862“ — taką położył datę na swoich uwagach i przypisach do „Spisu bogów żmudzkich i litewskich“ Lelewela. Polska i rzeczy jej tom V.

bami austryjackimi... O wyniku tych usiłowań doniosę Ci później, teraz tylko proszę Cię, abyś na przeprowadzenie tej myśli w czyn, użył także swoich wpływów i stosunków... Na pamiątkę rocznicy założyłem sobie napisać Badania historyczne z trzech ksiąg złożone: 1o Szląsk, Czechy i Niemcy średniowieczne; 2o Niemcy krzewiciele chrześcijaństwa między ludami słowiańsko-litewskiemi — Kawalerowie Mieczowi i Zakon Krzyżacki. 3o Polska za Zygmunta Augusta. Zupełnie z nowemi poglądami występuję w drugiej książce, gdzie określam siedziby Słowian. Ludy jak Łągobardy (Lombardy), Bórgądy, Gepidy i inne przez niemieckich uczonych, za Niemców uznawane, są u mnie Słowianami najczystszej krwi. Almanie, są to Halmianie (od wyrazu halm, halmem, zobacz Lindego), prawdziwi Słowianie, co już w części Eichorn zauważył, niedopatrzywszy u nich szlachty, powszechnie znanej u Niemców. Z niezbitemi dowodami w ręku okazuję, że Niemcy przemocą wprowadzili chrześcijanizm do Słowiańszczyzny Zachodniej — chrześcijanizm różny od nauki Chrystusa.

„Trudno mi to dzieło doprowadzić do końca. Muszę na chleb pracować od 10-tej rano do 6-tej wieczorem, a prócz tego ciągłe posiedzenia, obrady, — jak zwykle na emigracyi. Zaledwie parę godzin dziennie mogę poświęcić memu przedmiotowi. Przyszlę Ci choć jeden rozdział, abyś miał pojęcie, jakiego to rodzaju są studya“.

W innym liście (18 sierpnia 1869) opisuje uroczystość, jaka się odbyła w Paryżu 17 sierpnia t. r. Przemawiał na uczcie; — był to jego pierwszy występ oratorski. Przyznaje, że obawiał się, czy nie pokpi sprawy, — mieszały go ogromnie częste oklaski; nie przyzwyczajony do takich przerw, lękał się, czy nie zgubi wątku myśli.

Jak widzimy, rozpoczęła się nowa, całkiem odmienna epoka w życiu Akielewicza. Był czynny, pomysłowy, pełen projektów. Jakiego rodzaju była ta praca, która mu zajmowała, jak sam pisze, czas od 10-tej rano do 6-tej wieczór, trudno się dowiedzieć. Wiemy natomiast, że pisywał korespondencye do *Gazety Warszawskiej*, później do *Wieku* i *Kurjera Warszawskiego*. Umieszczał także swe artykuły w pismach litewskich: *Auszra* [1]) i *Gazieta Lietuwiszka*.

W V. tomie dzieła Lelewela: „Polska dzieje i rzeczy jej“, znajdujemy, obszerniejsze niż tekst, przypiski i uwagi Akielewicza, przy „Spisie bogów żmudzkich i litewskich“ (Karłowicz nazywa je „ważnemi“). Krótki artykuł jego o mitologii litewskiej, pomieściła „Biblioteka Warszawska (1858 III). W *Kraju* petersburskim drukował rzecz o znaczeniu Kurschata dla języka litewskiego. W roku 1886, pod pseudonimem Vytautasa, wydał „Rzut oka na starożytność narodu litewskiego“.

[1]) Pisma tego wyszlo 39 zeszytów w Tylży 1883—1886.

W rękopisach pozostały po nim trzy oryginalne dzieła: „Słownik polsko-litewski, Słownik litewski porównawczy z językami Indo-europejskiemi: słowiańskim, gockim, łacińskim, greckim i sanskrytem“ [1]) i „Geografia dawnej Litwy“ oraz liczne przekłady, a między innemi „Czterech pór roku“ Donaleitisa. O istnieniu tego przekładu jest wiadomość z dwóch źródeł: z listów samego Akielewicza, który proponował Kraszewskiemu w roku 1869, aby wydrukował Donaleitisa w założonej przez siebie świeżo w Dreźnie drukarni, (bez żadnej pretensyi ze strony tłómacza), i z „Pamiętników pana Kamertona“, w których jest wzmianka (III. 232), że Donaleitisa „przełożył na język polski niezmordowany badacz, znawca i namiętny miłośnik języka litewskiego Mikołaj Akielewicz“ [2]).

Nietylko zresztą Leon Potocki oddawał uznanie Akielewiczowi. Najwcześniej, bo na półtora roku przed przytoczonym powyżej artykułem Kraszewskiego w *Gaz. Warsz* pisał o Akielewiczu Julian Bartoszewicz przepowiadając, że „będzie ozdobą w naszej literaturze, jaką jest dzisiaj... dla wioski rodzinnej“. (Kronika wiad. kraj. i zagr. 1857, nr. 291). Michał Baliński w Tece Wileńskiej (zeszyt III. 389) pracy jego szczerze przyklaskiwał [3]). Wreszcie znacznie później, uczony Jan Karłowicz, „spodziewał się po Akielewiczu“, że „przedstawi obraz języka litewskiego zgodnie z postępem wiedzy europejskiej“, i dodawał, że „łatwiej niż kto

[1]) Przy sposobności nie zawadzi może zanotować, że w czasie między 1840 a 1860, panował ogromny ruch na polu słownikarstwa litewskiego. Oprócz Kurschata i Nesselmana, którzy wydali swe litewsko-niemieckie słowniki, mieli je gotowe w części lub w całości: Dyonizy Paszkiewicz (pozostawił słownik żmujdzko-litewski, doprowadzony do litery P., w r. 1858 znajdował się on w ręku Winc. Białozora), Pocker w Kownie (słowniki: litewsko-polski i polsko-litewski), Kajetan Niezabitowski (słownik litewsko-polski), X. Sutkiewicz, L. Iwiński (słownik żmujdzko - litewski), Szymon Staniewicz (słownik żmujdzko polski) i nasz Akielewicz. Wiadomości o tych słownikarzach zebrałem z pism współczesnych; nie o wszystkich wie Karłowicz w cytowanej poniżej rozprawie o języku litewskim.

[2]) Chrystian Donaleitis był znakomitym poetą litewskim zeszłego wieku († 1780). Z ogromną stratą dla literatury litewskiej, zaginęły prawie wszystkie jego rękopisy. Poemat: „Cztery pory roku“ uratował Dr. L. D. Rhe-a, prof. uniw. Królewieckiego, ogłosiwszy go drukiem z dołączeniem przekładu na język niemiecki. Ogłoszenie owego „ländliches Epos“, wywołało wielkie wrażenie między badaczami. Innych krytycznych wydań poezyi Donaleitisa dokonali: August Schleicher i G. H. F. Nesselman, który podał ich przekład metryczny.

[3]) Baliński jako Auszlawis (dawny pseudonim z Towarzystwa Szubrawców), przesłał redakcyi Teki Wileńskiej list, pisany do kogoś przez Akielewicza (pod Warszawą 3 grudnia 1857), w którym tenże podaje projekt zbierania funduszów na zakładanie szkółek elementarnych litewskich i na wydawnictwo książek litewskich i pisma peryodycznego dla ludu. Wprowadzeniem tego pomysłu w wykonanie powinna się zająć Komisya archeologiczna wileńska. Redakcya Teki dziękuje Auszlawisowi za udzielenie tej odezwy „szlachetnego chłopa z powiatu maryampolskiego, którego zacną bratnią dłoń najserdeczniej ściska“.

inny, przysłużyć by się on mógł piśmiennictwu naszemu gruntownemi badaniami nad litewszczyzną". (O języku litewskim. Rozprawy Wydz. fil. Akad. Um. II. 1875).

Niestety, Akielewicz był człowiekiem ubogim, a więc nie miał za co ogłosić owoców swojej pracy. Pocieszać się mógł chyba tem, że nie był wyjątkiem. Ileż nazwisk takich nieszczęśliwych pracowników utonęło w niepamięci, choć mieli i zdolności i wiedzę i zapał do trudów naukowych. Jest to osobnego rodzaju martyrologia. Ale że wszystko na świecie ma przeciwwagę, więc też w nauce i literaturze są tacy szczęśliwcy, którym współcześni udzielają zapłaty dziesięciokrotnej, za ich niewielkie trudy, niewielką naukę i niewielkie zdolności.

Pomijając prace naukowe Akielewicza — z którymi niewiadomo co się stało, pozostanie on i tak osobistością godną pamięci i szacunku ze względu na miłość, jaką ogarniał wszystko co swoje, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Zarzut prowincyalizmu, odnośnie do niego, był nawskróś niesprawiedliwy, przypominający pod tym względem zarzut, czyniony Mickiewiczowi, za pierwsze słowa Pana Tadeusza: „Litwo, ojczyzno moja!" Gdyby zresztą listy Akielewicza nie odsłaniały nam jego poglądów, mielibyśmy i tak jeszcze jeden dowód, zaprzeczający niesłusznemu oskarżeniu, wiemy bowiem skądinąd, że wybrany prezesem Żelmny, Towarzystwa litewskiego w Paryżu, kierował niem w duchu tradycyi przekazanej sejmem lubelskim 1569 r.

Najsympatyczniejszy ślad jego działalności, to owa krótka, a z takim zapałem podjęta praca około oświaty i umoralnienia ludu litewskiego. Drobnym jej pomnikiem jest kilka broszur, z których żadnej nie zapisała bibliografia Karłowicza (Rozpr. W. fil. Ak. Um. II). Oto ich spis niezupełny, choć z trudem zebrany:

1. Swejka Marja (Zdrowaś Marya — Żywot Matki Boskiej).
2. Elementarz litewski.
3. Jonas Iszmisłoczius (Tłómaczenie pierwszej części J. Chodźki „Jana ze Swisłoczy" [1]).
4. Tewe musu, małdu Wunpaies Inganytojaus (wykład modlitwy Pańskiej).
5. Kwestorjus do Lietuwą waži ne damas Žmouis bemokinczsis (Kwestarz jeżdżąc po Litwie naucza lud).

Ta ostatnia broszura daje nam najlepsze pojęcie w jaki sposób Akielewicz chciał prowadzić swą pracę. Oto krótka jej treść: Włościanin zamieszkały pod Kownem, miał kilkoro dzieci, z których Jaś czuł wielką ochotę do nauki. Poduczywszy się u proboszcza, poszedł pieszo do Wilna, a gdzie nocował, to opowiadał włościanom o Krzyżakach, królowej Jadwidze i t. d. W Wilnie padł na kolana przed Ostrą-Bramą, co dało autorowi sposobność podania historyi cudownego obrazu. Wreszcie wstąpił Jaś do Bernardynów. Między zakonnikami znalazł dawnego kwestarza, który mu opowiadał dzieje Litwy za dawnych pogańskich czasow. Kwestarz ten zwiedził całą Litwę, poznał wszystkie jej miasta, widział wszystkie jej rzeki, o całym też kraju, o każdym jego zakątku umiał Jasiowi udzielić wiadomości, przeplatając je pięknemi, choć prostemi modlitwami. Wreszcie sam Jaś został kwestarzem. Idzie więc między lud, jest świadkiem jego starodawnych obyczajów i obrzędów domowych, uczy lud pieśni podczas pracy w polu, nie szczędzi mu rad moralnych, zachęca go do wstrzemięźliwości, wyrywa chwasty gniewu, podejrzeń, wzajemnej niechęci między sobą i między stanami. Widok gwiazd na niebie podczas pogodnego wieczora, daje młodemu kwestarzowi sposobność do udzielenia maluczkim pierwszych zasad astronomii; po ukończonej burzy objaśnia im zjawiska elektryczności. W taki sposób i dalej Jaś występuje w potrójnej roli: etnografa, nauczyciela i sługi Bożego, siejącego ziarna moralności.

Pomysł dobry, — praca Akielewicza w tym kierunku nie poszłaby na marne. Burza polityczna złamała nietylko ją, ale i życie Akielewicza. Rzucony na bruk paryski, z goryczą zapewne patrzał, jak jego trudy tak naukowe jak i obywatelskie padały pod ciosem okoliczności i twardego losu życia.

[1]) Korzystał tu z gotowego przekładu Rupejki, był to więc przedruk.

3. Albertow... M.

Ten Albertowski czy Albertowicz pisze z Płocka 29 marca 1856, że bez zwłoki czasu prosił administratora dyecezyi „o ułatwienie sposobności potrzebnej do przekopiowania portretu X. Kraszewskiego, byłego opata klasztoru w Czerwińsku."

4. 5. 6. Allas Anastazja, d' Alfonce Artur, M. Amplewski.

Listy obojętnej treści.

7. Anczyc Ludwik Władysław.

Nowy Sącz 15/10 857.

Wielmożny Panie Dobrodzieju.

Niezadziwi to Pana Dobrodzieja, że osoba całkiem nieznajoma, gdzieś aż z pod Tatrów, pisze do Niego, bo WPan Dobr. jesteś przyzwyczajony do podobnych niespodzianek: lecz to może dziwnem się wyda, że człowiek mieszkający o paręset mil, powiększa liczbę miejscowych natrętów i śmie obciążać Go swoją prośbą, a jeszcze prośbą o protekcyę. Już widzę, że WPan Dobr. na ten wyraz protekcyę krzywisz się niemiłosiernie i zamyślasz rzucić ten list ad acta, czyli po prostu przeznaczyć go na fidybusy, ale na miłość

Boską, nie czyń Pan tego i uzbroiwszy się w cierpliwość, racz go przeczytać do końca.

Otóż nowy klient Wgo Pana Dobr. jest Magistrem farmacyi; że jednakże niema pieniędzy, aby mógł zostać właścicielem apteki; że wynagrodzenie, jakie pobierają u nas czeladnicy i prowizorowie, jest bardzo szczupłe; że służba w aptece dla ludzi niemajętnych bywa zwykle dożywotną, a ja nie życzyłem sobie oddychać całe życie zatrutą atmosferą cudzej apteki, że na koniec nie mając majątku, zapragnąłem mieć rodzinę i ożeniwszy się z ubogą panienką, mam wskutek tego poczciwą żonę i dwoje dziatek — przeto odłożyłem aptekarstwo na czas nieograniczony i pracuję jak mogę na utrzymanie moich kochanych istotek. Obecnie bawię w Nowym Sączu przy towarzystwie aktorów, czyli raczej artystów dramatycznych, i pełnię obowiązki rachmistrza, sekretarza, oraz teatralnego poety w guście pana Perełki. — Jakkolwiek zarabiam rocznie około 3000 złp., jednakże widzę, że dla towarzystwa wędrującego jestem ciężarem, bo mają dochody mizerne, a mało współczucia u obywateli galicyjskich, przytem włóczyć się wciąż z miejsca na miejsce, nie jest najprzyjemniej i kosztuje dużo — otóż to wszystko przyprowadza mię do bardzo smutnych medytacyi. — Niechciałbym osiąść na lodzie, co się łatwo stać może, bo zima bliska, a pod Karpatami bywa bardzo mroźną. — Dumając nad mojem położeniem, przypomniałem sobie tę okoliczność, że w Żytomierzu, na dochód Miłaszewskiego, grano „Portret“ pióra Pana Dobr. i moich „Łobzowianów“, że więc sztuczka moja była tak śmiałą i zbliżyła się do Pańskiej, dlaczegóż ja miałbym być większym od niej tchórzem. — Nie namyślając się więc długo — pomnąc na to, że Pan J. Ign. Kraszewski musi posiadać dobre serce, bo jest poetą, malarzem, muzykiem, pomnąc na to, że Pan J. Ign. Kraszewski posiada powszechną miłość i szacunek swych współobywateli, co także dowodzi dobroci serca, obok wielkiej prawości charakteru — myśląc nakoniec, że człowiek urodzony naprzeciw św. Kazimierza w Wilnie, gdzie WPan Dobr. chwile lubej młodości spędziłeś, może potrafi wzruszyć choć jedną strunę owym wspomnieniem w sercu Wgo Pana Dobrodz.; wywnioskowałem, że najrozumniej będzie udać się do Pana Dobr. wprost bez żadnych rekomendacyi.

Racz Pan Dobr. wykierować mię na jakiego bibliotekarza, albo zresztą na co Pan Dobr. sam zechcesz, byle tylko nie na pedagoga. Co się tycze moich zdolności, te Panu Dobr. trudno opisać, bo sam o nich niewiem — co się tycze wiadomości, uczyłem się i pracowałem dużo, ale niewiele umiem — na chęci do pracy i wytrwałości niezbywa mi wcale, chcę się uczyć i pracować, ale pomimo najtroskliwszych zabiegów, zmuszony jestem z największą trudnością zarabiać na kawałek chleba, który u nas jest bardzo drogim. Nie bierz mi Pan Dobr. za złe, że piszę tak śmiało i otwarcie, lecz jeremiad pisać nie umiem i dlatego proszę racz Pan Dobr. tak serdecznie przyjąć ten list, jak ja go z ufnością piszę. — Nakoniec niech Pan Dobr. raczy zrobić to dla Anczyca, coby Anczyc zrobił dla Pana, gdybyś pan był nim a on panem. — Jeżeliby prośba moja nie została uwieńczoną pomyślnym skutkiem, zostanie mi przynajmniej ta pociecha, że choć raz w życiu zbliżyłem się do Wgo Pana Dobrodzieja — w każdym razie zaszczyć mnie Pan swoją odpowiedzią.

Adres: Wł. L. Anczyc, sekretarz Teatru polskiego, przez Brody, Lwów, w Nowym Sączu.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem

C. d. n. *Władysław Ludwik Anczyc.*

Przegląd Przeglądów.

I. Z ziemi Nowogrodzkiej.

Jeden z najżyczliwszych przyjaciół naszego *Przeglądu*, p. Bogusław Kraszewski, syn Kajetana, a bratanek Józefa Ignacego, wybrał się umyślnie w okolice Nowogródka, aby obejrzeć ziemię: „tak cudnie i słonecznie opisaną w Panu Tadeuszu, upamiętnioną urodzeniem wielkiego wieszcza“. Zwiedził jednak tylko południową część powiatu Nowogrodzkiego, gdzie się znajdują pamiętne miejscowości: Zaosie, Tuchanowicze i Świteź, a w północnej zawadził o Niehrymów. Sprawozdanie z tej wycieczki podał p. K. w Nr. 51 *Kraju*.

Jadąc z Baranowicz, stacyi kolei Brzeskiej, do Haciszcz, przejeżdżał pan K. przez miasteczko Stołowicze (inni piszą Stwołowicze), gdzie była parafia Mickiewiczów, rodziców Adama, gdy mieszkali w Zaosiu. W Haciszczach, oprócz gospodarza domu, p. Jana Szpiehalskiego, obeznanego z miejscowemi tradycyami, poznał p. K. jego matkę, cioteczną siostrę Moniuszki, z domu Madżarską, wnuczkę znanego właściciela fabryki tak poszukiwanych dziś pasów słuckich, od której też można się było dowiedzieć wiele ciekawych szczegółów, tyczących się rodziny Mickiewiczów i jej krewnych.

Naprzód była mowa o miejscu urodzenia Mickiewicza. „Przez długi czas wszyscy najstarsi Nowogrodzianie wskazywali Zaosie, a o innych ani wiedzieli, ani przypuszczali; dopiero zdaje się pierwszy Wincenty Korotyński zaczął robić jakieś wątpliwości“. Autor oświadcza się również za Zaosiem, przytaczając znany list Aleksandra Mickiewicza. Do tego Zaosia, odległego o godzinę drogi od Haciszcz, wybrał się autor w towarzystwie gospodarza. „Wyjechawszy za las, ujrzeliśmy błyszczącą powierzchnię jeziora Kołdyczewskiego,

a na jego przeciwnym brzegu, prawie na samym horyzoncie, spostrzegliśmy grupę drzew, otaczającą tak drogie miejsce przyjścia na świat Mickiewicza. Obok niego na prawo wznosi się niewielki pagórek, szumnie nazwany „Górą Żarnową", pokryty w części lasem sosnowym. Chcąc się dostać do Zaosia, trzeba okrążyć jezioro. Podług opowieści p. Szpichalskiego, majątek ten należał do Obuchowicza, prawdopodobnie tego, który był ojcem chrzestnym Adama. Znajduje się tam staroświecki dwór, obok drugiego nowego, oraz niezmiernie stary, zczerniały śpichlerz, bardzo charakterystyczny, o stylu czysto miejscowym, gdyż kilka podobnych jeszcze spotkałem w okolicy. Ciekawej rzeczy dowiedziałem się od p. S., że do jeziora Kołdyczewskiego wpada malutki strumyk, zowiący się Tukajem, zkąd Mickiewicz wziął nazwę do swojej znanej ballady, gdzie umieścił następujące wiersze, odnoszące się właśnie do tych stron:

„Idą ponad trzęskie kępy
Mijają bagna, głębinie,
Hnilicy ciemnej ostępy
Kołdyczewa nurty sinie,
Gdzie puszcza zarosła w koło
Spodem czarna, z wierzchu płowa,
Żwirami nasute czoło
Wynosi góra Żarnowa
— Tam szli..."

„Ze dworu poszliśmy nad jezioro, leżące ztamtąd o kilkaset kroków, i mieliśmy zblizka widok na „nurty sinie", Zaosie i Górę Żarnową. Jadąc dalej, omijaliśmy kilka zaścianków drobnej szlachty, wznoszących się tu i owdzie na małych wzgórzach i ukrytych wśród ciemnej gąszczy. Żywo mi one przypomniały piękne opisy w „Panu Tadeuszu". Spotykaliśmy nieraz po drodze ludzi, po chłopsku ubranych, bez surduta, z powodu upału, chodzących za sochą w polu. To słynna szlachta „zaściankowa". Wpadliśmy potem na trakt nowogrodzki, idący z Zaosia do Tuchanowicz, a także i do Nowogródka. Jezioro Kołdyczewskie, Zaosie i Góra Żarnowa znikły nam z oczu, a na horyzoncie pokazała się ciemna ława boru, na którego skraju spostrzegłem karczmę, zupełnie odosobnioną, z jednym na boku loszkiem. Jest to „Wygoda", której prof. Ant. Małecki poświęcił nawet dość spory artykuł w „Tyg. Ilustr." z r. 1886. Stara się prof. Małecki usilnie dowodzić, że nie gdzieindziej, a tylko w tej karczmie miał się urodzić Adam Mickiewicz, choć opiera to tylko na ustnem opowiadaniu Fr. Mickiewicza. Odpocząwszy w karczmie, zupełnie opuszczonej, a trzymanej obecnie w dzierżawie przez żyda, wjechaliśmy w las, leżący tuż za karczmą, który ciągnął się następnie jeszcze z lewej strony przy samej drodze, a w nim widniał smętny i cichy cmentarz. Pomiędzy lasem a Górą Żarnową, która nareszcie dała się nam widzieć w pewnej odległości, leży kilka zaścianków, noszących jedno miano: Zaosie. Przed zabraniem go na skarb, był to jeden tylko większy folwark p. Mikołaja Mickiewicza, później podzielono go na mniejsze gospodarstwa i sprzedano drobnej szlachcie, stąd powstały nowe zaścianki, a kawał ziemi, gdzie stał niegdyś dom państwa Mickiewiczów, nabył Jessman 28 lat temu. Zaścianek jego liczy wszystkiego tylko 7 dzies., a o wielkości gospodarstwa da najlepsze wyobrażenie to, że posiada tylko jedną krowę na utrzymanie swoje i rodziny. Dom, gdzie światło dzienne ujrzał wieszcz nasz, spalił się, jak wiadomo, a na jego miejscu postawiono inny, czy zupełnie podobny do tamtego spalonego, nie wiem, ale dotąd oglądać można świronek (lamus) całkiem zczerniały, formy kwadratowej, piętrowy, o dwóch izbach, jedna na dole, druga na górce. Dach tego budynku od frontu i lewego boku cokolwiek wystaje, tworząc rodzaj galeryi, zwanej „podcieniem" lub „podsieniem", opartej na słupkach. Schody, znajdujące się w podsieniu, prowadzą do piąterka. W tym to właśnie świronku Mickiewicz wraz ze swoimi braćmi przemieszkiwał podczas wakacyj szkolnych. Prócz świronka nie pozostało tu nic z czasów Mickiewicza, wyjąwszy chyba małej grupy drzew poza domem i dębu w czystem polu u stóp Góry Żarnowej". Pan Kraszewski proponuje, aby zakupić i odnowić ów świronek.

Z Zaosia udał się p. Kraszewski do Dołmatowszczyzny, własności zmarłego przed kilku laty kolegi Mickiewicza ze szkół dominikańskich, Antoniego Wierzbowskiego (patrz o nim „Kronikę z życia A. M." przez Bełzę). W Dołmatowszczyznie przyjmowano niegdyś owacyjnie Tomasza Zana, gdy powrócił z wygnania; w niej przed kilkunastu laty przebywał Ignacy Domejko w towarzystwie A. E. Odyńca; w niej wreszcie bawił przez czas dłuższy Jan Czeczot, kiedy utracił miejsce bibliotekarza w Szczorsach u Chreptowicza, za to, że nieoględnie rozpożyczał najstarsze wydania swoim znajomym. Pp. Wierzbowscy posiadają ciekawą korespondencyę Domejki. P. K. dowiedział się, że córka Domejki wyszła za swego stryjecznego brata Leona, prosił więc p. Sz., aby go zapytał, co się stało ze zbiorami po śp. Ignacym i z kartką autografu Pana Tadeusza. Oto wyjątek z listu otrzymanego wskutek tej prośby od p. Leona: „Synowie Ignacego Domejki osiedleni w Ameryce południowej. Starszy ksiądz Herman w Santjago (Chili), poświęcił się przeważnie pracy misyonarskiej w prowincyach chilijskich. Młodszy, Kaźmierz, inżynier górniczy, w obecnej chwili jest dyrektorem chilijskiej kompanii górniczej w Oruru (w Boliwji) i inżynierem tamecznej kopalni srebra, pobiera 20 tysięcy piastrów rocznej pensyi, ożeniony i ma dwóch synów. Co do autografu Mickiewicza „Pana Tadeusza", to w liczbie wielu innych, bardzo cennych, które śp. Ignacy Domejko zebrał w ciągu całego swego życia i które składają dwa spore tomy, znajduje się pierwsza kartka rękopisu Mickiewicza, na której poemat nosi

tytuł nie „Pan Tadeusz“ ale „Żegota“. Być może, iż z czasem autografy te dostaną się do naszego kraju, ale teraz to niemożebne, bo dwa zbiory wielkiej wartości Ignacego Domejki, mineralogiczny i biblioteka, są naturalnie, cenione przez synów, tem bardziej, że jeden z nich jest mineralogiem, a drugi skrzętnie zbiera pamiątki z życia i prac ojca“.

Z Dołmatowszczyzny udał się p. K. do Tuhanowicz, przez Cyryn, bardzo nędzne miasteczko, znane z ballady Mickiewicza: „Switeź“. „Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Mickiewicz, opisując dwór sędziego Soplicy w I. rozdziale „Pana Tadeusza“, miał na myśli dwór tuhanowicki, bo właśnie okno mieszkania Maryli, wychodzące na ogród, jest dość nizkie, tak, że pod niem deska mogła być oparta o ścianę komnaty, a po niej Maryla, jak Zosia, przechodziła z pokoju do ogrodu. Obok dworu, w pewnej odległości, znajduje się t. zw. „murowanka“, stojąca do niego bokiem, gdzie Mickiewicz z Zanem przemieszkiwali podczas wakacyj uniwersyteckich. Podług miejscowej tradycyi, zajmowali mieszkanie o trzech oknach, z których jedno wychodziło w stronę dworu, naprzeciwko okien mieszkania Maryli, a dwa drugie od frontu zwrócone w stronę traktu nowogrodzkiego i małej sadzawki. Do murowanki, postawionej na dość wysokiem podmurowaniu, wchodzi się po schodach, a z przedpokoju na prawo do mieszkania Mickiewicza. Za tą murowanką wznosi się małe wzgórze z byłą kapliczką unicką, obecnie zamkniętą, obok niej brzoza, sadzona ręką Mickiewicza, dzisiaj chyląca się już ze starości, podparta słupkiem murowanym. Ze wzgórza rozlega się dość szeroki widok, a że jest to samotna i cicha ustroń, zapewne więc Mickiewicz często musiał tam siadywać i marzyć, może właśnie w tem miejscu, gdzie jest posadzona przez niego brzoza. Park jest bardzo obszerny i poprzerzynany kilku podobnemi wzgórzami i ulicami, poprowadzonemi w różnych kierunkach. Naprzeciwko okna mieszkania Maryli, o którem co dopiero wspominałem, o kilkadziesiąt kroków znajduje się słynna altana z „Dziadów“, gdzie nastąpiło ostatnie pożegnanie z Marylą.

Obraz tego rozstania
Dotąd w myśli stoi
Pamiętam: śród jesieni,
przy wieczornym chłodzie,
Jutro miałem wyjechać — błądzę po ogrodzie
w rozmyślaniu...“

„Altana złożona jest z kilkunastu nadzwyczaj starych i grubych lip, stojących w formie koła. Postawiono w niej na pamiątkę rodzaj słupa bez żadnych napisów“.

We dworze u panny Tuhanowskiej znalazł p. K. egzemplarz „Konrada Wallenroda“ z r. 1828 z dedykacyą „J. W. Fr. Wereszczakowej Marszałkowej — Adam Mickiewicz“, dalej krzyżyk z kości słoniowej przysłany Maryli przez poetę z Paryża, oraz miniaturę Maryli. Panna Tuhanowska utrzymuje starannie dwór i park, szanując wszystko, co pozostało po Mickiewiczu. Rezydencyę Maryli zwiedzała prawie cała rodzina Mickiewicza, dalej: Korzon, Chmielowski, Gloger, Dybowski, Fałat. Ten ostatni sumiennie naszkicował domy i park tuhanowicki (*Tyg. Powsz.* 1885) — inaczej postąpił Napoleon Orda, którego przerysował Brzozowski, dodając jeszcze do nieprawdziwego rysunku Ordy. całe grupy drzew, których nie ma i nie było. Nieprawdziwość tych widoków stwierdza i Władysław Mickiewicz w liście do p. Kraszewskiego, dodając, że jakiś emigrant w r. 1855 sprzedawał w Paryżu widok domu, w którym miał umrzeć Mickiewicz: był to pałac, a poeta umarł w arcyskromnym domku. P. K. zwraca uwagę, iż w „Albumie pamiątkowym“ Piasta jest podany nie dom, w którym umarł Mickiewicz, ale inny, postawiony na jego miejscu.

Dalej podaje p. K. opis jeziora Świteź. Jest ono formy prawie okrągłej, całe okolone lasem; wodę ma zadziwiająco przeźroczystą. W okolicy Świtezi leży Cząbrów, dawniej własność Uzłowskich, wsławiony zajazdem, jaki ich sąsiad Siemiradzki urządził na Ignacego Uzłowskiego, który to wypadek dostarczył tematu do Pana Tadeusza. Matka tego Ignacego trzymała z Obuchowiczem Mickiewicza do chrztu. W Cząbrowie nie ma już starego domu, w którym mieszkali Uzłowscy. Wreszcie zboczył autor do Niehrymowa, obfitującego w czarujące widoki, a o którym wspomina Mickiewicz w czwartej części Pana Tadeusza.

W końcu artykułu podaje p. K. wiadomość, „iż niedawno zmarły p. Adolf Kobyliński, obywatel nowogrodzki, ofiarował do Biblioteki im. Ossolińskich dość znaczny rękopis o stronach nowogrodzkich, skreślony przez Jana Czeczotta: wartoby to przejrzeć, zużytkować, lub w całości wydać, zwłaszcza, że są tam prawdopodobnie zamieszczone różne ciekawe tradycye z czasów Mickiewicza“.

Pan K. dodał do swego artykułu ośm widoków prawdziwych, bo ze zdjętych na miejscu fotografij. Widoki te przedstawiają: Zaosie, karczmę w Wygodzie, świronek w Zaosiu, murowankę w Tuhanowicach z oknami mieszkania poety, brzozę posadzoną ręką Mickiewicza w Tuhanowiczach, rzeczkę w Niehrymowie i jezioro Świteź (dwa widoki).

II. Głosy o Polsce w beletrystyce rumuńskiej.

Pod takim tytułem X. Wiktor Wiecki pomieścił artykuł w zeszycie grudniowym „Przeglądu Powszechnego“.

Greków, żydów i Niemców rumun nie lubi, przedstawia ich więc w beletrystyce niepochlebnie, — Polaków nieco więcej szanuje i sławia ich czasem, jak np.

prof. Urechia, jak wzór miłości i poświęcenia dla dobra powszechnego.

W powiastce Negruzzi'ego p. t. „Wyścigi konne“ i w powieści Vlahuta p. t. „Dan“, występują wprawdzie jakieś polki: Olgi i Miby, ale nic polskiego w sobie nie mają, stąd mogą być zaliczone do każdej narodowości.

W noweli Gane'go „Księżniczka Ruksandra“, znajduje się magnat polski Korybut, dumny, chciwy, zarozumiały, który stara się o rękę Ruksandry, córki księcia Mołdawii, Bazylego Lupula, i ginie w walce z rywalem swoim Tymoszkiem Chmielnickim, synem Bohdana.

Negruzzi napisał dwie nowele historyczne: „Sobieski i Rumuni“ i „Król Polski i książę Mołdawski“. W pierwszej z nich Sobieski dobywa jakiegoś zamku książąt mołdawskich. Pięć dni walczyła załoga, nareszcie poddała się. Okazało się, że liczyła ona tylko 18 żołnierzy, z których 12 padło, a 3 było rannych. Rozgniewany Sobieski każe ich powiesić, ale wstrzymuje go od tego hetman Jabłonowski. Utwór to, jak widzimy, szowinistyczny.

Druga nowela przytacza zdarzenie z pobytu Leszczyńskiego na Mołdawii, po porażce Karola XII-go. Bierze go do niewoli Mikołaj Maurokordato i wydaje w ręce Turków. Rzecz bez wartości, oparta na dziele Woltera: „Histoire de Charles XII“.

Tenże Negruzzi do szkicu „Flora rumuńska“ wprowadza poselstwo od polskiego palatyna z Mazowsza, proszące księcia Radu o rękę córki Mandy dla syna. Manda, kochająca Dragomira, ucieka z nim w przeddzień ślubu z magnatem polskim. Książe ich ściga i dogania. Dragomir, przed śmiercią z ręki kata, zrywa garść niebieskich kwiatów i rzuca je na Mandę ze słowami: „nie zapominaj o mnie!“ Od tego czasu, kwiaty te nazywają się niezapominajkami.

Z pomiędzy poetów rumuńskich, Bolintineanu pomieścił w szeregu swych balad kilka wyjętych z historyi stosunków polsko-rumuńskich. Dla Rumunów ma uwielbienie, dla Polaków tylko niechęć.

Inny poeta, Fundescu, jest przejęty dla na sympatyą i życzliwością. X. Wiecki przytacza w wolnem tłomaczeniu, pełen serca i uczucia, wiersz jego „Do Polaków“.

Alessandri, książę poetów rumuńskich, napisał dramat „Książę Despota“, którego bohaterem jest Olbracht Łaski, wprowadzający Heraklidesa na tron mołdawski. Heraklides uwodzi żonę Łaskiego, który ją zabija i pozostawia bez pomocy sprzymierzeńca, ginącego w walce. W jednym z ustępów dramatu czytamy, że Polak z Mołdawią nigdy w zgodzie być nie może.

„Czerwona dąbrowa“, epos tegoż Alessandriego, ma za tło wojnę Olbrachta z Mołdawią. X. Wiecki streszcza dość szeroko ten utwór epiczny, który się kończy, jak na błoniu rozległem, ośm tysięcy Polaków, zamiast wołów w jarzmo uprzężonych, orze zeschłą ziemię, a książe Stefan, upadających z bólu i znużenia, każe popędzać batem. Wielu z nich pada i już nie powstaje. Rumuni w ziemię zoraną sadzą żołędzie, a z nich powstała z czasem „Czerwona Dąbrowa“. Nawet krytyka rumuńska zarzuciła poecie stronniczość, a nie potrzeba chyba dodawać, że koniec poematu obraża nietyle Polaków, ile Rumunów, przedstawiając ich bohatera jako barbarzyńcę.

Tenże sam Alessandri napisał jednak śliczny wiersz „Pohod“, będący jakby uzupełnieniem „Pochodu“ Grottgera. Utwór ten, opiewający smutny los wygnańców polskich, zelektryzował publiczność rumuńską. Według niektórych biografów poety, Alessandri nic piękniejszego nie napisał.

X. Wiecki dodaje jeszcze kilka słów o wpływie literatury polskiej na rumuńską. Za istnienia Rzplitej był on dość spory. Kronikarze, jak Urechia i Costinowie, spędzali długie lata w Polsce, znali nasz język, powoływali się prawie wyłącznie na autorów polskich i naśladowali ich. Metropolita Dosofteiu, zagrzany przykładem Kochanowskiego tłomaczył Psalmy — Miron Costin pisał nawet po polsku (patrz 5 nr. naszego *Przeglądu* z r. 1897). Za panowania Fanaryjotów wpływ polski zaginął; Grecy rządzili Rumunią, język rumuński ze szkół wygnano. Po r. 1821 zapanował w Rumunii wpływ francuski do tego stopnia, że książe Sturdza w r. 1847 zniósł w szkołach język rumuński, a zastąpił go francuzkim.

W późniejszych czasach, Józef Dunin Borkowski, pisywał do gazety, wychodzącej w Jassach, artykuły z dziedziny literatury polskiej, ale znają je dziś tylko bibliografowie. Przed kilkunastu laty przetłomaczono na język rumuński broszurkę Ochorowicza: „O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera nasza wiedza o wszechświecie“.

„Najpiękniejszym kwiatem — pisze X. W. — uszczknionym na niwie polskiej i przesadzonym na ziemię rumuńską, choć w zmienionej barwie, to pieśń wajdeloty, a przedewszystkiem wspaniały ustęp o pieśni ludowej. W dziełach literatów rumuńskich spotykałem się częściej z ustępami owej pieśni i stąd jak i z innych źródeł poznałem, że imię Mickiewicza, jako poety demokraty, jest względnie jeszcze najwięcej znane w Rumunii. Sam Asachi, ojciec dziennikarstwa rumuńskiego, przejął się przecież jego poezyami tak, że niektóre części z „Dziadów“ tu i owdzie w swych dziełach sobie przyswoił.

„Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę szkice geologiczne p. Hugona Zapałowicza i jedną z naszych tandetnych powieści o Sobieskim, będziemy mieli mniej więcej wszystko, co z polskiego przetłomaczono i co w Rumunii jest znanem“.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Zabojecka Marya. *Dusza.* Kraków. G. Gebethner i Spółka.

Na karcie zewnętrznej, pod tytułem: „Dusza“, główka niewieścia pośród symbolicznych płomyków, w dziwnie głębokiej i dziwnie smutnej zadumie: to winieta Mehoffera. Wewnątrz sześć — jakże je tu nazwać? — chyba „rozmyślań“, których nagłówki: Firenze, Kilka kartek z dziennika, Dusza, Bajka, Co mówi cisza? Święto serca. Firenze — to drugi raj, a w tym raju żyła kobieta z bambinem. Jakiś pan zabrał kobiecie jej Philippa do obcej krainy, a Philipp tęsknił, tęsknił i umarł z tęsknoty. Czy tęsknił do Firenze? Niekoniecznie. „A czasem myślę — pisze do matki — że tęsknię za czemś, czegom nigdy nie widział —: za ziemią, która niema nazwy, za ciszą, która nie jest ciszą naszych nocy letnich, za śmiechem, w którym niema codziennej radości, za snem, który dalszym jest od jawy, niż ja od ciebie. matko“ (str. 18). Miał on duszę — objaśnia autorka — która idzie przez świat z wyciągniętemi ramiony i szuka...

Taką duszę mają zresztą wszystkie osoby w tej książeczce. Ot — wygląda ona i z „Kilku kartek dziennika“. Kochali się, ale dla niego miłość była wszystkiem. „Świata niema — mówił — jesteś tylko ty, ja i miłość“. Jej zaś zdawało się, że „pod ochroną takiej miłości rychło poczernieją dusze, tracąc na zawsze moc lotu. I nie miała odwagi“ (str. 33). A teraz w sercu czuje żal, „okropny, niemilknący żal“.

W trzecim ustępie opowiada autorka, jak „chodził po świecie i szukał... Duszy“. Szukał jej w szmerach i skargach lasu, wsłuchiwał się w oddechy ziemi, błądził po siedzibach ludzkich i znalazł wreszcie... na cmentarzu wśród mogił.

Poznaliśmy rysy trzech rozmyślań: takie są i dalsze. „Bajka“ daje nam apoteozę Tęsknicy, córki króla Bytu i zgrzybiałej Boleści, oraz Chimery, opiekunki i uzdrowicielki Tęsknicy, „Cisza“ spowita w bladą szatę nocy, niesie słodycz i wywczasy w walce, budzi uśpioną w sercu ptaszynę wiary, staje się aniołem stróżem, a „Święto serc“ ukazuje nam orszaki dusz w Nieskończoności. „Wśród niegasnących tu nigdy zórz Ideału, zasłuchani w pieśni dusz naszych i w odgłosy, wznoszące się ku nam z nizin, czekamy święta serca. Pilnem uchem śledzimy tętno ziemi, śpiewamy wtór jej radościom i łzami naszemi czyścimy jej żałość“ (str. 100). „Gdy zaś na zegarze Wieczności wskazówka Czasu zakreśli jeszcze jeden krąg, wszystkie dusze ludzkie połączą się z tym wybranym orszakiem pieśnią — i będzie to Święto Serca“.

Utwory powyższe są to liryki prozą — i to liryki najnowszego rodzaju symboliczno-mistycznego. Akcyi, życia, ziemi, rzeczywistości nie szukaj. Osób z krwią i ciałem niema. Są to eteryczne, bezcielesne duchy, przypominające nam Ondyny, Goplany i Świtezianki, tylko uduchowione i schorzałe. Dużo przewija się przez książeczkę myśli, dużo parodoksów, które czytelnik radby wziąć za prawdy, — tak są one wypowiedziane ładnie, tak wyrażone poetycznie i zajmująco. Jest pewien czar w tych słodkich, melancholicznych i wabiących okresach; człowiek się zaczytuje w te myśli wyrażone tak harmonijnie, kojarzące się tak dziwnie i w takie szczególne układające się kompleksy. One mię usypiają, pieszczą mi duszę i odhartowują. Ja — człowiek trzeźwy i czynny bronię się im, uważam je za haszysz, potrzebny dla schorowanych i bezpłodnych. Wszystkie te mistyczne zachwyty, wszystkie tęsknoty do nieokreślonego „Firenze“, wszystkie opowieści bezcielesnej „Ciszy“ mają zapewne swoją racyę bytu, ale brak im siły twórczej. Są to letargiczne marzenia niezdrowej duszy, w której ból świata wyżarł i na popiół spalił wszelką moc i energię; są to marzenia, pisane w każdym razie z niepoślednim talentem, obdarzone siłą oddziaływania, a zatem co do formy — bardzo ładne.

Antoni M.

Arwor. *Na giełdzie cnoty.* Rysunek z pamięci. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1898.

Rzecz dzieje się w Warszawie. Pani Eufemia z Pylskich Modestowa Potnicka założyła „Towarzystwo opieki nad niedoszłemi małżeństwami“. W jej domu odbywa się posiedzenie, na które zbierają się „literat-publicysta“ Orbitus, bankierostwo Mustardblatt, pani Jadwiga del Pino, rozwódka, hr. Polo Trawka-Czekanowski, Wyżerko i t. d. Jacy to są ludzie? Kobiety i mężczyźni — wszystko z pod ciemnej gwiazdy. Mężczyźni cyniczni, kłamliwi, pochopni do rozboju na gładkiej drodze, kobiety impertynenckie, oszukańcze, nielitościwe. Postępowanie tego gronka we wzajemnych stosunkach godne uliczników (ob. str. 65, 93, 94 i in.). O cóż im właściwie chodzi — jużci nie o filantropię? Oto p. Potnicka pragnie swego pupila Zygmunta ożenić z bogatą rozwódką del Pino; hr. Polo, którego przeszłość kwalifikuje do ciężkiego więzienia, uwija się w tem gronku, pełniąc rolę bohatera z Pôtbouille, a zarazem łowiąc złote ryby w tę mętnej wodzie; bankier zaś zakłada „Towarzystwo fakrykacyi syropu kartoflanego“ i chwyta na wędę blagi ekonomicznej naiwnych akcyonaryuszy. W rezultacie hr. Polo daje zagranicznego nura z panią del Pino i pieniędzmi łatwowiernych spólników fabrykacyi syropu, Mustardblatt, ogłosiwszy bankructwo, chowa setki tysięcy do kieszeni; Potnicka zapisuje majątek na ochrony dla podrzutków. Takie są kontury tego „rysunku z pamięci“. Ujemną stroną jego jest brak prawdopodobieństwa. Ludzie i stosunki przedstawione w tak grubej karykaturze, że czytelnik niema złudzenia, aby coś podobnego dziać się mogło. Przytem technika powieściopisarska starej

daty. Osoby np. poznaje się nie w akcyi, dyalogu, ruchu — na scenie, lecz autor opowiada nam o nich długo i szeroko, kreśli ich przeszłość, zwyczaje, obyczaje. Nie brak p. Arworowi ani dowcipu, ani zmysłu spostrzegawczego, ale te dziś do stworzenia dobrej powieści nie wystarczą. To też „Na giełdzie cnoty" przypomina mi obrazek z „Worka Judaszowego" Klonowicza, ale spółczesną powieścią nie jest.

Antoni M.

UWAGI i NOTATY.

Czytamy w nrze 346 *Kurjera Codziennego*: „Od pewnego czasu wytworzyło się koło ludzi związanych, jeśli nie zupełnem podobieństwem przekonań, to w każdym razie jednolitością celów, do których dążą. Myśli swoje, pragnienia i zamiary, wypowiadają oni w paru organach prasy podobnej barwy. Co jednak jest zabawne, to wzajemne adorowanie się, jakie w tem kole łatwo zauważyć. Zaledwie jaki pisarz z tego grona zdąży wydrukować swój artykuł, pełen napuszonych frazesów i różnorodnych wskazań społeczno-politycznych, aliści zaraz w innych organach związkowych głosi się o „znakomitym a pełnym głębokich myśli artykule p. X..." W zamian za to, ów p. X. poczuwa się do obowiązku podnoszenia świetnych myśli wypowiedzianych przez p. Y. w jednym z organów tego samego pokroju. Nigdy jednego słowa wzajemnej krytyki — wykazania i poprawienia faktycznych błędów, które czytelnicy widzą — o których mówią, a które się przez tych panów starannie pomijają. Takie towarzystwo wzajemnej adoracyi, mające na celu wmówienie w czytelnika, że to jest tylko dobre, co wychodzi z tego warsztatu, robi wrażenie przedewszystkiem komiczne, ale i o skuteczności takiej chwalby na czytelników można wątpić, jest bowiem między nimi wielu takich, którzy wybornie rozumieją, że w danym razie, nie treść, lecz to zabarwienie wpływa na opinię i pochwały wzajemne".

Szczęśliwa Warszawa, że w niej dopiero „od pewnego czasu" wytworzyło się takie koło wzajemnej adoracyi. U nas w Galicyi, a zwłaszcza w Krakowie, takie „koła" mogłyby obchodzić już jubileusz. Największa miernota, jeżeli wyjdzie z pod pióra członka jednego z takich kółek, jest reklamowana jako arcydzieło. A niema nadziei, aby bractwa tego rodzaju upadły,— co się jedno z biegiem czasu ma ku końcowi, powstaje nowe. Jako dziwny objaw zaznaczyć należy, że młodzież, która z natury rzeczy powinna lubić walkę i krytykę między sobą, dziś przed ołtarzem wzajemnej adoracyi pali większe kadzidła, niż je kiedykolwiek dawniej palono. Czy to jednak u nas tylko tak się dzieje? Stary Balzac już przed 60 przeszło laty, pisał w „La peau de chagrin":

„Jeżeli który z waszych przyjaciół nie posiada talentu, piszecie o jego uczciwości, otwartości. Jeżeli dzieło drugiego waszego przyjaciela jest ciężkie, przedstawiacie je jako pracę sumienną. Jeżeli książka jest źle napisaną, chwalicie zawsze w niej myśli. Jeżeli inny jest człowiekiem bez zasad, chwiejnym, wymykającym się wam co chwila, piszecie, że jest powabny, że czaruje. Przeciwnie, jeżeli chodzi o waszych nieprzyjaciół, rzucacie im na głowę żywych i umarłych, przekręcacie dla nich znaczenie wyrazów waszego języka i jesteście o tyle sprytni w odkrywaniu ich błędów, o ile byliście zręczni w uwydatnianiu cnót i zalet waszych przyjaciół".

Warszawski *Tygodnik mód i powieści* zapowiedział przedruk słynnego niegdyś Alkhadara. Przed korespondentem *Kraju*, pośredniczącym w tej sprawie między wydawcą a autorem, tak się użalał E. Chojecki:

„Alkhadar", to ostatnia moja powieść w języku polskim, a jej los zdecydował mię do pisania po francusku. Posłuchaj pan tej historyi. Skończyłem „Alkhadara" w roku 1853 czy czwartym, a pracowałem nad nim długo i mozolnie. Zdawało mi się, żem stworzył rzecz dobrą. Udaję się tedy do księgarza polskiego w Berlinie, Behra, z propozycyą, by wydał mą powieść. Odmówił mi. Żupański z Poznania także nie chciał. A zauważ pan, że już wówczas nie byłem wcale początkującym literatem, lecz miałem poważne prace za sobą. Ot, czasy takie były... Postanowiłem wydać „Alkhadara własnym kosztem w Paryżu. Zgadnij pan, ile rozeszło się egzemplarzy? Jeden, wyraźnie jeden, który notabene nabył August Cieszkowski. Przyznaj pan, że było czem zrazić się! Dopiero później księgarz Wolff z Petersburga zgodził się odkupić odemnie cały ów nakład, który zresztą w jego rękach rozszedł się dość szybko. Drugie wydanie ukazało się w Lipsku, nakładem emigranta Zienkowicza, mieści w sobie wszakże nazbyt wiele błędów i opuszczeń. Krótkiemi słowy, „Alkhadar" kosztował mię wiele pracy i czasu, a przyniósł w rezultacie niemałą stratę materyalną. Nie byłem dość bogatym, ażeby w tych warunkach módz służyć dalej polskiej literaturze". *Kraj* nr. 48.

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc grudzień 1897.

I. Beletrystyka.

Bełza Wł. Dziatwie od św. Mikołaja. Kurjer warsz nr. 339.
Ceysinger H. Powieści prządek. Tyg. mód i pow. 52.
Czesław. Przebrzmiałe akordy. Kraj Nr 48.

Dygasiński A. Miecio i Franuś, nowela. Życie 14 i dalsze.
Gamaston. Mane, tekel, fares, — opowiadanie. Gaz. warsz. nr 326 i dalsze.
Gliński K. Wieczór wigilijny, wiersz. Kurjer warsz. 355.
— Talizman. Kurjer niedzielny 50.
— Do Betleem. Tygodnik illustr. 52.
— Wigilia. Kurjer niedzielny 52.
Gomulicki W. Poecie. Z łąk. Tygodnik illustr. 40.
Hoffman K. Fragment z poematu: „Adam Mickiewicz“ Gazeta Lubelska (numer gwiazdkowy).
Kasprowicz J. My przeżyci? Życie 14.
Kodis J. Z szerokiego świata, poezya. Życie 12.
Leśmian B. Park w śniegu. Życie 12.
Łada A. Fatalita. Życie 12.
Marczewski M. Tragedja na Starem Mieście. Słowo, grudzień.
Miryam. Głazy olbrzymie. Tyg. mód i pow. 52.
Mrozowiecka J. Słowik z nad Sprei. Ruch katolicki nr. 68 i dalsze.
M-ski A. Nad mogiłą Delfiny. Głos 50.
Niemojewski A. Na zwoju róży. Życie nr. 14.
Pieńkowski St. Ze snu. Życie nr. 12.
Pilecki A. Sursum corda, wiersz. Tyg. mód i pow. 49.
Prus B. Z legend dawnego Egiptu. Tyg. ilustr. 51.
Rieger L. W Arkadyi, ballada. Ateneum, grudzień.
Rostkowski Z. Do przyjaciela-poety. Życie 13.
Sterling Wł. Milczenie. Brzoza. Kochanka. Prawda nr. 50.
Szczęsna. W różach, przekład z Krasnohorskiej. Bluszcz 48.
Tetmajer K. Posąg Hermesa. Życie 14.
Ursyn. Opłatki babuni. Kurjer warsz. 355.
Wierzbiński M. Ironie życia, nowele z Albionu. Ateneum, grudzień.
Wójcicka Z. Kolęda, obrazek. Szkolnictwo 36.
Wróblewski K. Dla drugich, obrazek. Ruch katol. nr. 56 i dalsze.
— Olenka, nowela, tamże 61 i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Biegeleisen H. Listy Trembeckiego do króla. Ateneum grudzień.
Bukowiński Wł. Wacław Pomian. Gazeta Polska nr. 284.
Chwatowa S. Seweryna Duchińska. Kurjer Niedz. 49.
Czapelski K. Władysław Belza. Tygod. ilustr. 52.
Dobrowolski A. Adam Pług. Kurjer niedz. 51.
Fredro J. Al. Dwa rozdziały ze „Wspomnień.“ Przegląd polski, grudzień.
Gomulicki W. Bolesław Prus. Tygodnik ilustr. 51.
Jelski Al. List do redakcyi Krajn. Kraj 51.

Autor odpiera zarzut, uczyniony przez W. Kosiakiewicza, że rozprasza swą erudycyę na drobne rzeczy i nie bierze się do większej pracy.

Jubileusz S. Duchińskiej. Goniec wielkopolski nr. 277, 278 i 279.
Kosiakiewicz W. Trzy dni w Wilnie. Kraj 47.

Szereg interwiewów, z których pierwszy z Czesławem Jankowskim o dzisiejszym wileńskim ruchu literackim i artystycznym.

Kraszewski B. Z ziemi nowogrodzkiej, luźna kartka z wycieczki. Kraj 52.

Streszczenie tego artykułu dajemy w Przeglądzie Przegl.

Kranshar Al. Antoni Okolski. Ateneum, grudzień.
Krytyka o „Faraonie.“ Tygodnik ilustrow. 51.

Streszczenie pochlebnych krytyk Faraona.

Lange A. Seweryna Duchińska. Głos nr. 49.
Matuszewski J. Rzadkie zjawisko. Gazeta polska nr. 277.

Uwagi z powodu szybkiego rozejścia się pierwszego wydania Henryka Struvego: Wstępu krytycznego do filozofii

— Fantastyczność u Prusa. Tygodnik ilustr. 51.
Pechnik A. X. Nauczanie języka i literatury polskiej w naszych gimnazyach. Muzeum, grudzień.
Pług A. Wacław Pomian. Kurjer warszawski nr. 339.
Pomnik J. Śniadeckiego w Horodnikach. Tyg. ilustrow. 51.
R. Jubileusz Adama Pługa. Kurjer warszawski 321.
Święcicki J. Prus w świetle swoich utworów. Tyg. illustr. nr. 51.
Trąmpczyński W. Debiuty dziennikarstwa polskiego w Łodzi. Rozwój (łódzki) nr. 1.
Wiecki W. X. Głosy o Polsce w beletrystyce rumuńskiej. Przegląd powszechny, grudzień.
Wierzbięta. O Tomaszu Zanie, rozmowa z Maryanem Gawalewiczem. Kraj nr. 50

Pierwsza połowa o Gawalewiczu, druga o zabraniu przez niego materyałów do życiorysu Zana

Wierzbowski F. Luźne dokumenty do życiorysu Adama Mickiewicza. Ateneum, grudzień.
X. Jasełka Kraj 52.

Wyjątki z zagadek na wybitne osobistości z końca XVIII w. Zagadki te spotyka się w licznych odpisach, a były nawet częściowo ogłoszone, między innemi przez J. Kraszewskiego w „Polsce w czasie trzech rozbiorów“ i K. Bartoszewicza w „Księdze pamiątkowej 3 Maja.“ Dlaczego je X. nazywa „jasełkami“ równie trudno zrozumieć, jak i to, że podejrzywa o ich autorstwo Węgierskiego, czemu przeczy nieudolność formy.

Z bibliotek rosyjskich. Przegląd polski, grudzień.

Dalszy ciąg artykułu, którego pierwsza część drukowaną była w zeszycie marcowym Przeglądu 1896. Część druga poświęcona jest bibliotekom duchownym w Kijowie.

Złote gody (sylweta A. Pługa). Kuryer warszawski 350.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy S. Z ciężkich dni 1812—1814. Biblioteka warszawska grudzień.

Materyały i notaty, z podaniem korespondencyi Wielhorskiego.

Barwiński E. Zygmunt Stary i wojna szmalkadzka. Przegląd powszechny, grudzień.
Chotkowski X. Pierwsze Te Deum w katedrze lwowskiej na zakończenie r. 1773. Gazeta kościelna nr. 50 i dalsze.
Czerkawski Wł. Naczelne zasady organizacyi gospodarstwa społecznego. Przegląd polski, grudzień.
Daniłowicz-Strzelbicki. Odrębność etniczna i cywilizacya. Ateneum, grudzień.
Dębicki W. X. Młodzi zbrodniarze. Przegląd katolicki, listopad.
Dołęga T. Tydzień w Pradze czeskiej. Kraj 51.
Gomulicki W. Rynek staromiejski w Warszawie. Domy i ich historya. Ateneum, grudzień.
Kenig J. Kuba i wpływy amerykańskie. Biblioteka warszawska, grudzień.
Konopnicka M. Około (?) wystawy Wereszczaginowskiej w Wiedniu. Tygodnik ilustr. 52.
Louis W. J. Drobiazgi historyczne z pierwszych lat istnienia królestwa Galicyi. Przegląd polski, grudzień.
M. Henryk. Pielgrzymka do grobu wielkiego herezjarchy. Prawda 49.

Mowa tu o grobie Socyna, znajdującym się w Lusławicach koło Zakliczyna nad Dunajcem.

Manteuffel G. Wolkenberg w Inflantach. Biblioteka warszawska, grudzień.
Nemo. Zamek Kościuszki (Kraj 49).

O „château de Berville,“ w którym Kościuszko czas jakiś zamieszkiwał.

Nusbaum J. Estetyczny pierwiastek w badaniach biologicznych. Biblioteka warszawska, grudzień.
Pawelski X. Wojna o Iwana Frankę. Przegl. powsz., grudzień.
Rok 48-my. Goniec wielkopolski nr. 284 i dalsze.
Świętochowski Al. Wystąpienie Mommsena. Prawda nr. 50.

Winiarski L. System ekonomii matematycznej. Ateneum, grudzień.
— Jeszcze o twórczości. Prawda nr. 49 i 50.
Z Cylei do Cieszyna, zapiski z podróży. Ruch kat. 63 i dalsze.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Alkar. Książę Repnin. (A. Rembowski, Kurjer warsz. 341).
Badeni J. X. Między Słowianami. (St. Srokowski, Przegląd polski, grudzień).
Bałucki M. Szwaczki. (F. Koneczny w Przegl. polsk., grudzień).
Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego. (Gazeta warsz. nr. 327).
Brykczyński A. X. Dom Boży. (W. Łuszczkiewicz w Przeglądzie polskim, grudzień).
Česka poesie XIX veku. (St. Dobrzycki w Przeglądzie powszech. grudzień).
Dybowski B. O kwestyi kobiecej. (X. A. P. w Przegląd. polskim grudzień).
Dygasiński A. Pióro. (St. Popowski w Bibliot. warsz., grudzień).
Herold polski. (Ar. Les. w Ateneum, grudzień).
Galasiewicz J. Macick Samson. (F. Koneczny w Przegl. polskim, grudzień).
Jelenta C. Galerya lat ostatnich. (K Laskowski w Kurj. niedz. 50).
Jordan (Wieniawski). Dla dobra ogółu. (A. Niemojewski w Prawdzie nr. 51, B. w Gaz. warsz. 331, Kempner w Przegląd. tygodn. 51).
Kallenbach J. Adam Mickiewicz. (K. J. Heck w Przegl. powszech., grudzień).
Klemensiewicz J. Poezye. (St. Wyrzykowski w Życiu 12-
Lasocki Fr. Całopalenia. Przed wybuchem. (J. Rejowicz w Przegl. powszechn., grudzień).
Lityński M. Sycylia. (St. Srokowski w Przegl. polsk., grudzień).
Łoś W. Portret pięknej pani. Kaprys Hrabianki. Dzisiejsze małżeństwa. Wielka partya. (Kn. w Przegl. tygodn. 51)
Matuszewski J. Swoi i obcy. (T. J. Choiński w Kurj. warsz. 338 i K. Laskowski w Kurjerze niedz. 52).
Mikulski J. Sztuka aktorska. (B. Gaz. warszaw. 345).
Morawski K. Przekład Antygony (X Pawelski w Przegl. powsz., grudzień).
Niedziałkowski K. Nie tędy droga szanowne panie. (X. A. P. Przegl. polski, grudzień.
— Wrażenia z pielgrzymki po Ziemi św. (J. Ł w Kraju 52).
Pilecki St. Dzieje małżeńskie (K. Laskowski w Kurj. niedz. 51).
Pomian W. Sonata wiosenna. (Wł. N. w Tyg. ilustr. 49).
Przybyszewski St. Satans Kinder. (W. Rubczyński w Przegl. pol., grudzień).
Reymont Wł. Komedyantka. Fermenty. Spotkanie. (J. Matuszewski w Bibliotece warszawskiej, grudzień).
Rocznik Koła artyst.-literac. we Lwowie. (Z. Przegl. powszechn., grudzień).
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu. (Wł. B. w Tyg. ilustr. 50).
Skirmunt K. Nad Niemnem i nad Bałtykiem. (Gaz. warsz. 332).
Stopka A. Sabała. (R. Zawiliński w Bibliot. warsz., grudzień).
Tarnowski St. Henryk Sienkiewicz. (Wł. Jabłonowski w Głosie 50—51).
Twardowski K. Psychologia wobec fizyologii i filozofii. (X. S. Pawlicki w Przegl. polsk., grudzień).
Wodziński A. Le journal de Liliane. (M. Rawicz w Przeglądzie polskim, grudzień).
Załęski St. X. OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. (W. Łuszczkiewicz w Przegl. pol., grudzień).
Zapolska G. Wodzirej. (L. Rutkowski w Ateneum, grudzień).
— Malka. (F. Koneczny w Przegl. polsk., grudzień).

Wiadomości literackie.

— Ukazało się „Album Sienkiewicza.“ Jubileuszowe to wydawnictwo składa się ze wstępu krytycznego St. Tarnowskiego i 20-tu heliograwiur, przedstawiających główne sceny i postacie z utworów Sienkiewicza i wyjątków z jego nowel i powieści.

— *Walery Gostomski* pracuje nad historyą literatury powszechnej, ze szczególniejszem uwzględnieniem Słowiańszczyzny. Całość obejmie dwa tomy w dwunastu zeszytach 5-cio arkuszowych. Pierwsze zeszyty już się ukazały. Nakładcą jest firma Gebethnera i Wolffa.

— Pierwszy zeszyt „Albumu biograficznego zasłużonych Polaków i Polek XIX w.,“ wydawanego przez *Kurjera niedzielnego*, zawiera portrety i biografie: jenerała Dąbrowskiego, pułkownika Jana Kozietulskiego, Joachima Chreptowicza, Jędrzeja Śniadeckiego, Euzebiusza Słowackiego, Marcelego Bacciarellego. Tadeusza Czackiego, Maurycego Mochnackiego, Karola Kurpińskiego, Izabelli z Flemingów Czartoryskiej i ks. J. Pawła Woronicza.

— W Berlinie wychodzi obecnie w języku polskim oprócz pisma codziennego „Dziennik berliński“ jeszcze cztery pisemek polskich: „Gazeta robotnicza“ (raz na tydzień), dwutygodnik, poświęcony sprawom tak zw. naturalnego leczenia: „Przewodnik zdrowia,“ „Poradnik handlowo-przemysłowy“ (dwa razy na miesiąc) i „Przyjaciel familii,“ drukowany gotyckiemi czcionkami dla mazurów-ewangelików.

— *Przegląd wszechpolski* będzie wydawał b. r. „Kwartalnik polityczny, literacki i naukowy,“ w którym będzie zamieszczał prace obszerniejsze, ze szczególnem uwzględnieniem spraw politycznych i społecznych, mających znaczenie pierwszorzędne ze stanowiska programu Przeglądu.

Ponieważ te prace obszerniejsze znajdą pomieszczenie w Kwartalniku, przeto sam Przegląd zmniejsza swe rozmiary, zniżając jednocześnie prenumeratę. Kwartalnik będzie wychodził w zeszytach dziesięcioarkuszowych — warunki prenumeraty będą w swoim czasie ogłoszone.

— Pism polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki jest obecnie 38, a mianowicie: „Ameryka,“ „Dziennik Chicagowski,“ „Dzień Święty,“ „Echo,“ „Gazeta Katolicka,“ „Gazeta Polska,“ „Gazeta Pittsburska,“ „Goniec Polski,“ „Górnik,“ „Gwiazda Detroicka,“ „Jedność,“ „Kurjer Polski,“ „Katolik,“ „Kurjer Nowojorski,“ „Lud,“ „Naród Polski,“ „Nowe Życie,“ „Niedziela,“ „Polonia w Ameryce,“ „Przegląd,“ „Przyjaciel Domu,“ „Polak w Ameryce,“ „Patryota,“ „Rolnik,“ „Reforma,“ „Siła,“ „Świat,“ „Straż,“ „Słońce,“ „Swoboda,“ „Sztandar,“ „Sokół,“ „Tygodnik powieści,“ „Telegraf,“ „Warta,“ „Wiara i ojczyzna,“ „Wiarus,“ „Zgoda,“ w tej liczbie trzy dzienniki, utrzymujące się o własnej sile już od dłuższego czasu, z których każdy liczy przecięciowo 10.000 prenumeratorów. Jeśli każde z pozostałych 35 pism polskich w Stanach Zjednoczonych liczy tylko po 1.000 abonentów, to otrzymamy ogólną liczbę 65.000 abonentów pism polskich w Stanach Zjednoczonych.

— Niezwykły na Śląsku pruskim rozwój bytomskiego *Katolika* i wogóle działalności wydawniczej, grupującej się około redakcyi tego pisma, jest poniekąd miarą wzrostu ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Katolik ma dziś bodaj większą niż którekolwiek z pism polskich liczbę czytelników. Pięć innych pism: Rolnik, Praca, Rodzina, Dzwonek, oraz tygodnik Światło, stanowią jakby dodatki do głównego organu. Wreszcie uwieńczeniem tego rozwoju zasłużonego pisma ma być wychodzący od Nowego Roku Dziennik śląski. Od dwóch lat p. Napieralski, redaktor główny Katolika myślał o wydawaniu pisma codziennego, które, zdaniem jego, nie powinno w niczem ustępować wydawanym na Śląsku dziennikom niemieckim.

Najświeższe nowości.

Bełcikowski Adam Dr. Przekupka warszawska, obraz historyczny, Kraków, Gebethner i Sp., 1897.

Błażowski Marcin. Setnik przypowieści uciesznych 1608, wydał Dr Wilhelm Bruchnalski. Kraków, nakł. Akademii umiejętności, str. 117. 60 ct.

Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna,
Tom I, II. Petersburg, nakł. K. Grendyszyńskiego, str. 536.
— Tadeusz Czacki. Petersburg, nakł. K. Grendyszyńskiego, str. 119. 30 kop. = 40 ct.

Deotyma. Panienka z okienka, starodawny romansik. Warszawa, 1898, S. Sadowski, str. 381, cena 1 rs. 50 kop. = 2 złr.

Dygasiński Adolf. Nędzarze życia. Warszawa, nakł. Dubowskiego, 1898, str. 107. 40 kop.
— Złamane życie, powieść. Warszawa, 1898, str. 192. 80 kop.

Flach Józef. Studya nad współczesnym dramatem niemieckim: I. Gerhart Hauptmann. Kraków, 1898. 2 złr.

Gliński K. Polne kwiaty, poezja dla młodzieży. Warszawa, 1898. M. Arct, str. 116. 90 kop. = 1 złr. 20.

Gruszecki Artur. Rugiwojsey, powieść współczesna. Warszawa, 1898, T. Paprocki, str. 387. 1 rs. 20 kop. = 1 złr. 60.

Jankowski Czesław. Młoda Polska w pieśni, wybór celniejszych poezyj ostatniej doby. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1898. str. 496.

Jankowski Józef. Rytmy i rymy. Warszawa T. Paprockiego, 1898, str. 352. 1 rs. 20 kop.

Jasieńczyk Maryan. W Wielgiem, powieść współczesna. Petersburg, 1898, str. 512. 1 rs. 50 kop.

Laskowski Kazimierz. Chłopska dola. Warszawa, 1808, str. 66. 40 kop.

Lieder Wacław Rolicz. Wierszów księgi pierwsze, drugie i trzecie, powtóre wydane, zesz. I i II. Kraków, 1898.

Łoziński Wład. Sztuka lwowska w XVI i XVII w.: Architektura i rzeźba. Lwów, H. Altenberg, 1898, str. 228 z 103 rycinami. 7 złr. 20 ct.

Mazanowski M. Antoni Malczewski. Złoczów, W. Zukerkandl, str. 72. 12 ct.

Nekrologia.

Zofia Podlipska, ur. w Pradze 1833 r., zmarła tamże 16 grudnia. Była siostrą znakomitej czeskiej autorki Karoliny Swietła i za jej przykładem oddała się literaturze. Najgłośniejsze jej powieści są: „Osud a nadáni“ (Loś i talent), „Přibuzni“ (Krewni) i „Alieżka Przemyslowna.“ Pisała też sporo dla dzieci, tłomaczyła. Należała wogóle do wybitniejszych kobiet czeskich. Z córką jej ożenił się J. Vrchlicky.

Karol Tieftrunk, członek czeskiej akademii, zmarł 2 grudnia 1897. Wydał „Historie české Pavla Skály ze Zhoře,“ „Odpor stavuv českych proti Ferdinandovi I. l. 1547,“ „Historie literatury české,“ „Dějny Matice české.“

Redaktor główny i odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Wydawca: **Ludwik Gitmn.**

Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Askenazy Szymon. Studya historyczno-krytyczne, wydanie drugie, przejrzane i poprawione 2 złr. 80 ct.
Bełza Stan. W kraju tysiąca jezior, z podróży i przechadzki po Finlandyi, wydanie drugie 1 złr. 60 ct.
Brzeziński J. Dobór wzorowy odmian drzew owocowych do hodowli ogólnej. 60 ct.
Bujwid prof. dr. Perlica u bydła i środki zaradcze. 20 ct.
Berger H. Łatwa metoda języka niemieckiego z kluczem, w oprawie 2 złr.
Berger H. Łatwa metoda języka francuskiego z kluczem, 1 złr. 30 cnt.
Buckle H. T. Historya cywilizacyi w Anglii, wykład popularny O. K. Notowicza, w przekładzie A. Dobrowolskiego. 1 złr.
Chełmicki ks. Z. Requiescat in pace, opowiadanie. 1 złr., w oprawie ozdobnej 1 złr. 50 cnt.
Collier W. F. Zasady Zoologii, z ang. tłómaczył F. Wermiński. (Wyd. popularne) z drzeworytami w tekscie. 52 cnt.
Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach ułożone systematycznie przez C. Bogucką, C. Niewiadomską i J. Warnkównę. Stopień I. II. po 90.
Erterus. Po zdrowie, powieść. 1 złr. 60 cnt.
Emmerich Anna Katarzyna. Męka bolesna Pana naszego Jezusa Chrystusa z opisaniem wieczerzy Pańskiej i żywot Anny Katarzyny Emmerich, z niem. przeł. M. B. C. 1 złr.
Froebe Rob. dr. O teorolii i teozoficznym związku wiedeńskim, przekład z niemieckiego 25 ct.
Fulmann M. ks. Rytuał rzymski a piotrkowski, studyum prawnoliturgiczne. 1 złr.
Gawalewicz. M. Szubrawcy, powieść. 3 tomy 4 złr.
— Dusze w odlocie, z pamiętników młodego lekarza, nowella, z ilustr. E. Lindemanna. 1 złr. 20 cnt., w opr. 1 złr. 60 cnt.
Gliński Kaz. Klęska, powieść. 1 złr. 30 cnt.
Gruszecki Art. Krety, powieść współczesna. 2 złr.
Hoesick F. Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki 1809—1849), biografia psychologiczna. 3 tomy. 10 złr.
Heine H. Niemcy, baśń zimowa, z niem. przełożył Kaz. Wize. 80 ct.
Junosza Klemens. Zagrzebani, powieść z życia wiejskiego. 1·60 ct.
Jenike Ludwik. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezye jego ulotne. (Wydanie ozdobne 26 rycin) 1 złr. 30 cnt.
Jeske-Choiński T. Ostatni Rzymianie, powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego. 3 tomy. 3 złr. 20 cnt.
Karłowicz Jan. Słownik wyrazów obcego pochodzenia, używanych w języku polskim, zesz. II. (od F. do K. włącznie). 2 złr.
Konopnicka M. Nowe latko, z rycinami P. Stachiewicza. (Ozdobna książka dla dzieci). 2 złr. 60 cnt.
Konopnicka M. Linie i dźwięki. 1 złr. 30 cnt., w oprawie ozdobnej 1 złr. 80 cnt.
Konopnicka M. Nowele. 2 złr.
Kosiakiewicz W. Plama, (z pamiętników wynalazcy). 1 złr. 30 cnt.
Kowerska Z. Na służbie, powieść, 2 tomy 2 złr. 60 cnt.
Kubala L. dr. Szkice historyczne. Wydanie trzecie, z 5 rycin. 2 tomy złr. 5 cnt. 20.
Liguori Alfons, św. Uwielbienia Maryi. (Tłómaczenie O. Prokopa Kapucyna). Wydanie piąte 1 złr. 20 ct.
Louis Józef, Wawel. Początkowe sądownictwo austryackie w Galicyi (1772—1784). 1 złr. 50 ct.
Małecki Antoni. Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze Pisma. 2 tomy 4 złr. 80 cnt.
Maszyński P. Lirnik, pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane, polskich i obcych kompozytorów. 2 złr.
Odyniec A. E. Tłomaczenia, wydanie trzecie, 2 tomy, 4 złr.
Orzeszkowa Eliza. Pieśń przerwana. (Biblioteczka illustr.) zł. 1.30 w oprawie 1 złr. 70 cnt.
Prus Bol. (Aleks. Głowacki) Faraon, powieść. 3 tomy. 4 złr.
Prus Bol. Lalka, powieść, 2 tomy. (Wyd. jubileuszowe). Złr. 1. 60 cnt. W oprawie złr. 2.
Reymont Wł. S. Spotkanie, szkice i obrazki. 2 złr.
Reymont Wł. Fermenty. 2 tomy. 2 złr. 60 ct.
Reymont Wł. S. Komedyantka, powieść. 2 złr.
Rodoć M. Satyry i fraszki. 1 złr. 30 cnt., w opr. 1 złr. 80 ct.
Rzym Papieży, ilustrowany. 11 złr. 20 cnt. W ozdobnej oprawie 14 złr.
Skarytka W. Praktyczny bartnik. Teoretyczno-praktyczny, ilustrowany przewodnik dla początkujących pasieczników. Przełożył z niemieckiego prof. Bron Gustawicz. 1 złr. 20 ct.
Smoleński Wład. Ostatni rok sejmu wielkiego. Wydanie drugie, niezmienione. 4 złr. 40 ct.
Szymański Adam. Dwie modlitwy. Srul z Lubartowa. Maciej Mazur, z ilustr. A. Kamieńskiego. (Bibl. ilustr.) 1 złr. 30 ct.
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu, nowela. 1 złr. 30 cnt., w ozdobnej oprawie 1 złr. 70 cnt.
Sienkiewicz H. Pisma. Tom XXI—XXIII. XXIV—XXVI.
— Bez dogmatu. Wyd. nowe, 3 tomy. 3 złr. 90 cnt.
— Quo Vadis. Powieść z czasów Nerona, wyd. II-gie. 3 tomy, złr. 3 ct. 90.
Sieroszewski Wł. W matni. 1 złr. 80 cnt.
Studnicki Wł. Współczesna Syberya. 1 złr. 60 cnt.
Ulanowski B. Acta ecclesiae collegiatae Varsoviensis. 1 złr.
Znicz. (Marya Paprocka). Uśmiech życia, powieść 2 złr.
Ziembicki T. dr. Psychologia, wydanie drugie. 1 złr.
Żeleński W. Nauka pierwszych zasad muzyki. 1 złr. 30 ct.
Żuławski J. Intermezzo, poezye. 1 złr.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.